8/2009 (16)

Adam Workowski

Czy w naszych czasach myślimy za dużo, czy za mało? Czy myślenie jest silne, czy słabe, dobre czy złe? Spory są ostre i mało zrozumiałe. W filozofii doprowadziły do powstania różnych wizji rozumu, racjonalności i myślenia. W codziennej refleksji bój o myślenie przypomina raczej „tytaniczne" zmagania rozgrywające się na „politycznych billboardach" niż rzetelne „myślowe" dyskusje. Po obu stronach dominują slogany i mocne oskarżenia. Dla przeciwników myślenie jest wrogiem życia i duchowości, a dla zwolenników ostoją ładu i porządku świata – bo przecież „kiedy rozum śpi budzą się upiory". XX-wieczne obozy zagłady są dla jednych skutkiem zbrodniczej, zimnej racjonalności rozumu, a dla innych przerażającym objawem bezmyślności. W ogniu wzajemnych oskarżeń nie wiemy już, czy rozum „odczarował" świat i zamienił go w jałowe, mechaniczne uniwersum, czy też na odwrót – wprowadził światło i sens w chaos bezdusznej materii? Nawet apologeci rozumu nie są zgodni czy wpływ myślenia na świat jest za duży, czy za mały? Trudno im nawet uzgodnić: w jaki sposób mierzyć moc i skuteczność myślenia!

Jeśli nie ma odpowiedzi globalnych, to może najlepiej zacząć od początku – przyglądając się sobie samemu i własnemu myśleniu. Postaram się uzasadnić, że m o c n e s ą t y l k o „moje" myśli. Teza jest stanowcza, ale delikatnie mówiąc d z i w a c z n a. Czy nie jest oczywiste, że moje są w s z y s t k i e myśli, które przeżywam – z prostego powodu – przecież rozgrywają się w mojej własnej świadomości? A może lepiej rozumować w przeciwnym kierunku i bez fałszywej skromności przyjąć, że tak naprawdę n i e w i e l e myśli jest moje – rzadko jestem oryginalnym twórcą i większość przeżywanych myśli przejąłem świadomie lub nieświadomie od innych ludzi.

Te wątpliwości dowodzą, że muszę najpierw określić, co nazywam „moją" myślą, a dopiero później uzasadniać, że moje myśli mają w sobie moc i siłę.

Przyjmuję, że myśl jest moja, jeśli spełnia dwa warunki: autentyczności i autonomii. Omówię je po kolei.

Autentyczność

Zacznę od pozornie banalnej konstatacji: moje myśli nie są obce! Każdy przeżywa czasem emocje, pragnienia i myśli, które są dla niego dziwne i niepokojące. Niekiedy mają w sobie potężny ładunek agresji, złośliwości i frustracji skierowany wobec najbliższego otoczenia, a czasem do całego świata. Zwykle staramy się je tłumić i nie okazywać, ale płomień agresji ciągle w nas płonie, co ujawnia się choćby w dyskusjach na forach internetowych. Czasem przelatują nam przez głowę pragnienia i myśli – nieprzyzwoite albo tak dziwaczne, że nigdy nie podejrzewalibyśmy siebie o nie. Dobrze, jeżeli to tylko oderwane przeżycia. Gorzej, jeśli w gniewie, w stresie albo po wypiciu alkoholu odsłaniają się w nas samych ukryte, ale mocno zakorzenione przekonania i przesądy. Nie musi to być „szturm" freudowskiej nieświadomości, bo zdaję sobie sprawę, że te myśli są stale obecne gdzieś w tle mojej świadomości. Są jednak obce – nie chcę ich, nie popieram i do mnie samego nie pasują. Są jak nieproszeni goście w moim domu, za których nie mam ochoty podejmować odpowiedzialności.

W sposób naturalny pojawia się propozycja pierwsza: Myśli są „moje", jeśli je akceptuję, ręczę za nie i podejmuję za nie odpowiedzialność. Hipoteza wydaje się zgodna z naturą myślenia. Myśli – w odróżnieniu od pragnień i emocji, mają odniesienie do rzeczywistych stanów rzeczy – mogą być prawdziwe lub fałszywe. Myśl popierana przez jednostkę staje się przekonaniem. Myśli są prawdziwe lub fałszywe; za to przekonania są uzasadnione (racjonalne) lub nieuzasadnione (irracjonalne). Według tej dość prostej konwencji „moje" myśli – to po prostu przekonania (czyli myśli przeze mnie potwierdzone).

Propozycja, że „moja" myśl jest moim przekonaniem – jest jasna i... kusząca. Mogę potwierdzać i brać odpowiedzialność jedynie za własne przekonania, a nie za przelotne przeżycia, nierzadko absurdalne i nieprzyzwoite, które są często dla mnie

obce i odpychające. Te obce myśli mogą mnie prześladować i dręczyć, ale to świadczy raczej o uporczywości niż o sile. To jednostka czyniąc myśl swoim przekonaniem – niejako poręczając za nią – nadaje jej siłę i skuteczność.

Jednak przedstawiona propozycja ma też słabe strony i nietrudno ją podważyć. Po pierwsze, trochę zbyt łatwo usuwa odpowiedzialność za myśli przez proste odmówienie im poparcia. Niestety, mamy tendencję do „wypierania się" niechcianych poglądów i przekonań, które mimo to pozostają trwałym elementem świadomości. Po drugie, czasem skwapliwie głosimy przekonania, których w istocie nie żywimy. Mamy często wyidealizowany obraz samych siebie. Trudno o tym mówić na własnym przykładzie. Byłoby dziwne, gdybym miał świadomość, że zmyślam na swój temat i dalej te bajki podtrzymywał. Lecz zafałszowanie możemy dostrzec wyraźnie u naszych bliźnich, a trudno oczekiwać, że my sami jesteśmy inni. Deklaratywność własnych przekonań wychodzi łatwo na jaw, ponieważ nasze myśli nie są „samotnymi wilkami", ale są uwikłane w nasze projekty życiowe, pragnienia i emocje. Uznajemy się za osoby tolerancyjne, pozbawione przesądów i małostkowości, ale przeczą temu nasze zachowania i przeżywane emocje. Mogą nas śmieszyć albo oburzać zapewnienia typu: „Nie jestem rasistką, ale nie przeżyję, jeśli następnym papieżem będzie Czarny", ale nie możemy zaprzeczyć, że ludzie często przeczą samym sobie. Może to wynikać z hipokryzji, ale częściej ze złudzeń dotyczących siebie samych – wyznawane przekonania wcale nie są tymi, które naprawdę nami kierują.

P r o p o z y c j a d r u g a: Myśli są „moje" – jeśli je popieram, ale ponadto, gdy są s p ó j n e z innymi moimi przekonaniami.

W odróżnieniu od uczuć i pragnień – myślenie z natury dąży do koherencji. Jeśli jakieś myśli naruszają spójność przekonań jednostki, to stają się dla niej obce, niezależnie od świadomych deklaracji.

Niestety, postulat s p ó j n o ś c i jest zarazem zbyt mocny i zbyt słaby. Jest zbyt m o c n y, bo pełna spójność przekonań jest nieosiągalna, a zatem jest raczej ideałem niż realnym celem jednostki. Nigdy nie mamy pełnej gwarancji, że przeżywane myśli nie są sprzeczne z tym, w co wierzę. W naukowych dyskusjach i domowych kłótniach ciągle zarzucamy sobie nawzajem niespójności i sprzeczność w naszych poglądach i zachowaniach – i nader często mamy rację. Lecz postulat spójności jest również zbyt

słaby, bo są myśli i przekonania, które nie są dla nas obce i niespójne, lecz wcale nie są „moje" – są po prostu dla nas kompletnie obojętne, nie mają dla nas absolutnie żadnego znaczenia.

Propozycja trzecia: „Moje" myśli są nie tylko popierane przeze mnie i spójne z moimi przekonaniami, ale przede wszystkim są dla mnie ważne, czyli są powiązane z centrum mojej tożsamości.

Przyjmujemy i popieramy rozmaite twierdzenia o świecie i o nas samych. Niektóre nie mają dla nas specjalnego znaczenia, ale inne są ważne – potrafimy kłócić się o nie i bronić je przez całe życie. Niektórzy filozofowie dzielą prawdy na obojętne i egzystencjalne. Łatwo je odróżnić: nikt nie umiera za prawdę, że 2 + 2 = 4, ale wielu oddało życie za swoje przekonania religijne. Oczywiście podział na „zimne" prawdy naukowe i „gorące" prawdy egzystencjalne jest sztuczny i nieprawdziwy. Ważność prawdy zależy od jednostek. Dla wielkich myślicieli najważniejsze są prawdy zawarte w wizjach naukowych. W nieludzkich czasach dyktatur – zachowanie zdrowego rozsądku i prostych, życiowych prawd stawało się fundamentem duchowego przetrwania.

Każda jednostka ma swoje „centrum": rdzeń podstawowych przekonań i wartości, których nie może się wyrzec bez zniszczenia własnej tożsamości. Ten rdzeń przekonań nadaje sens temu, w co jednostka wierzy i co czyni; wyznacza ramy naszego życia, które służą jako drogowskazy i kryteria oceny zdarzeń i działań. Na przykład Charles Taylor opisał w jaki sposób przekonanie o autonomii i wolności jednostki stało się jednym z fundamentów współczesnej tożsamości. Oprócz ogólnych przekonań, które dzielimy z innymi ludźmi naszej epoki, każda jednostka ma swoje własne indywidualne przekonania, które są dla niej najważniejsze, najcenniejsze i najbardziej bliskie: przekonania religijne i etyczne, poglądy na temat tego, co nadaje życiu sens itd. Jednak mogą to być przekonania radykalnie indywidualne od wierności dla wielkich idei i ludzi, do przesądów i nienawiści opartych na resentymencie i nie zasługujących na specjalny szacunek. Przekonania „centralne" dla jednostki wcale nie muszą być dla niej oczywiste. Mogą ujawniać się rzadko: w gwałtownych emocjach i w sytuacjach granicznych, które zmuszają do radykalnych wyborów.

Przypomnijmy, że rozważana propozycja (3) głosi, iż „moje" myśli muszą spełniać podwójny warunek: po pierwsze, powinny być przekonaniami, a zatem być racjonalnie uzasadnione,

a po drugie, powinny być zakorzenione w centrum jednostki. Wydaje się, że im bliżej centrum jednostki, tym przekonania są bardziej intymne i subiektywne; a w miarę osłabiania ważności przekonań, stają się one coraz bardziej obiektywne i racjonalnie uzasadnione. Ten podwójny warunek rodzi wewnętrzne napięcie. Uzasadnienie racjonalne powinno zachowywać obiektywność, czyli unikać stronniczości i subiektywizmu, ale przecież z drugiej strony „moje" myśli czerpią swoją ważność z więzi z najbardziej intymnymi, najbliższymi, subiektywnymi przekonaniami jednostki!

Jednak wbrew pozorom to nie musi prowadzić do rozbicia i wewnętrznej schizofrenii jednostki. Gdybym był istotą czysto racjonalną, to oczywiście miałbym powinność sprawdzania i uzasadniania moich najbardziej centralnych i intymnych przekonań. Marzenia o czystej racjonalności człowieka można wyczuć w żądaniach, żeby podać niepodważalne, racjonalne dowody wyznawanej wiary religijnej czy wizji etycznej. Jednak jestem istotą skończoną i ograniczoną opierającą swoje myślenie na podstawach, których nie podlegają dalszemu dowodzeniu. Przeciwnie – podstawowe wartości i przekonania jednostki określają kryteria tego, co można nazwać racją czy uzasadnieniem. A zatem pełnią kluczową rolę w racjonalnym uzasadnieniu (np. doświadczenie religijne jest ważnym argumentem dla człowieka wierzącego, ale jest pseudo dowodem dla ateistycznego racjonalisty). Jednak świadomy racjonalista wie, że jego pochwała rozumu opiera się również na podstawowym wyborze, którego nie można udowodnić bez regresu w nieskończoność.

Zatem wewnętrzne napięcie, które rodzi się między racjonalnym uzasadnieniem a postulatem ważności „moich" myśli nie musi prowadzić do sprzeczności i nieznośnych aporii, lecz przeciwnie – wprawia „moje" myśli w ruch. „Moje" myśli nie mogą po prostu trwać – niewzruszone, ale muszą z jednej strony – stale sprawdzać się w konfrontacji z doświadczeniem i innymi myślami, a z drugiej strony „stać na straży" tożsamości jednostki.

Myśli „moje" i myśli „cudze"

Mam tendencję do mieszania pary pojęć „moje/obce" z inną parą „własne/cudze". Tymczasem te dwa podziały nie pokrywają się, ale krzyżują. Moje myśli wcale nie muszą być własne – czyli

nie muszę być ich autorem. I analogicznie – cudze myśli wcale nie muszą być obce.

Nie jestem monadą: chłonę cudze zachowania, wyrażone pragnienia i emocje. Niekiedy je przejmuję, czasem odrzucam. Lecz, o ile trudno przekazać uczucia i pragnienia – to myśli nadają się świetnie do wzajemnej wymiany. Uderza nas, że w pewnym sensie myśli nie mają znaków indywidualnych i można je wymieniać niemal jak rzeczy. Nikomu nie przychodzi do głowy kłócić się o autorstwo emocji, ale jest wiele sporów o autorstwo pojedynczych myśli i skomplikowanych wizji. Potępiamy plagiaty – przyznając, że myśli mają swoich autorów, ale zarazem dokonujemy nieustannego przyswajania cudzych myśli. Każdy oryginalny tekst z przypisami świadczy, że nie wszystko wymyślamy sami, ale zarazem potrafimy cudze myśli uczynić swoimi.

Przyswajanie cudzych myśli jest trudne do opisania – przypomina raczej bolesne przetrawianie niż proste przyłączanie myśli do całości przekonań jednostki. Łatwiej zacząć od karykatury – od opisania skrajnych postaw, które ilustrują zaburzenia procesu przyswajania cudzych myśli.

„Glon na oceanie". Jednostka nie ma trwałych „moich" przekonań. Przyjmuje wszystkie poglądy, które uznaje za najlepsze w określonej sytuacji. Jednak, jeśli nie istnieją naprawdę własne przekonania, to nie jest możliwy proces przyswajania! Tak można sobie wyobrażać skrajnego racjonalistę, który walczy z własną subiektywnością i stale szuka ściśle obiektywnych uzasadnień. W życiu częściej mamy do czynienia z oportunistą, który nie ma rdzenia przekonań, których broniłby niezależnie od sytuacji. To paradoksalne – marzymy o tym, żeby umieć przekonać innych w naprawdę ważnych sprawach, ale z drugiej strony czy cenilibyśmy ludzi, których kluczowe tezy o świecie dałoby się radykalnie zmienić podczas jednej kawiarnianej rozmowy?

„Beton". Jednostka, która uznaje, że cudze myśli i przekonania są gorsze, bo... są cudze. Ten radykalny konserwatyzm zwykle nie jest konsekwentny. W jakimś momencie życia jednostka zawiesiła proces przyswajania i stara się zachować bez zmiany własne przekonania i wartości. Często mylimy taką skrajną postawę z konserwatyzmem, ale ma ona wiele wspólnego raczej z fanatyzmem.

„Schizofrenik". W tym wypadku mówię nie o metaforze, ale o realnej jednostce chorobowej. Niektórzy schizofrenicy przeżywają ze zgrozą myśli „narzucone". Pojawiają się w ich umysłach

myśli obce, wrogie, które są wszczepione w ich świadomość przez „Obcego". Takie wszczepienie cudzej myśli może prowadzić do rozpadu osobowości.

Z ulgą czujemy, że nie pasujemy do żadnego z tych karykaturalnie przedstawionych typów. Jednak uczucie ulgi jest przedwczesne. Niestety, pozostaje jeszcze czwarty typ zaburzeń przyswajania, który jest również nieco odstręczający, a przy tym jest dużo bardziej powszechny.

„Rozdęty grubas". Jednostka, która wchłania więcej cudzych myśli, niż może przetrawić. Popiera myśli, idee i poglądy, których nie potrafi uzasadnić, a czasem nawet zrozumieć. Dotyczy to spraw błahych, ale również kluczowych dla jej życia. Wybiera jakieś przekonanie nie dlatego, że potrafi je wystarczająco uzasadnić, ale ze względu na autorytet, osobiste uprzedzenia i emocje. Używając „anatomicznych" metafor – jednostka zachowuje w centrum, „w sercu", własne mocne przekonania, ale dźwiga z sobą – „wielki brzuch" nieprzetrawionych myśli i idei często sprzecznych bądź niespójnych, których ani nie odrzuca, ani w pełni nie popiera.

Prawie każdy współczesny człowiek nosi w sobie „podwójność": najwięksi naukowcy bywają naiwni jak dzieci w sprawach duchowych, a wielcy humaniści gubią się w polityce czy ekonomii. Pragniemy mieć swój osobisty stosunek do ważnych spraw, nawet wtedy, kiedy ich nie ogarniamy. Ta namiętność każe nam powtarzać banały, podchwytywać myśli nieprzetrawione i nieuzasadnione. Z drugiej strony, wytwarzamy sobie bariery przed zalewem informacji, co wydaje się konieczne, ale skazuje nas na ignorancję w wielu istotnych sprawach.

„Moje" myśli – przyswojone i przetrawione

Wśród tej powodzi myśli, przekonań, które nie są ani własne, ani cudze – wyłaniają się niekiedy „moje" myśli – czasem wytwarzamy je sami, a czasem przejmujemy je od innych ludzi. Właściwe przyswajanie polega na asymilacji cudzych wpływów. Pozostajemy w żywym kontakcie z innymi ludźmi – sprawdzamy cudze myśli, trawimy je, próbujemy je zrozumieć i odeprzeć, spieramy się z nimi – albo modyfikujemy własne myślenie – zmieniamy żywione przekonania lub choćby widzimy je w nowym świetle. Przyswajanie jest procesem, w którym zachowuję jedność

i spójność własnych przekonań, ale zarazem nie zamykam się na zewnętrzne oddziaływanie. Pozwala wzbogacać siebie i nieustannie sprawdzać i umacniać własne najgłębsze przekonania. Nieustanna asymilacja myśli pochodzących z zewnątrz nie jest smutnym efektem tego, że nie jestem samowystarczalny. Przeciwnie – twórcza wymiana z cudzym myśleniem jest warunkiem koniecznym posiadania „moich" myśli! Jest warunkiem otwarcia na świat i zachowania żywego kontaktu ze mną samym. Przekonania muszą być stale potwierdzane i ożywiane. W przeciwnym razie tracą cechę bycia moimi.

Warunek autentyczności myśli głosi, że myśl jest moja, bo jest potwierdzona i przyswojona w taki sposób, że pozostaje w intymnej więzi z siecią przekonań, które współtworzą rdzeń mojej tożsamości. Cudze myśli są przyswajane, a własne coraz mocniej integrowane z centrum osobowości, które zawiera najbardziej intymne i ważne przekonania jednostki. Autentyczność „moich" myśli oznacza, że jestem plastyczny, ale zachowuję stały rdzeń osobowości, czyli wierność swoim podstawowym przekonaniom.

Autonomia

Jednak moje myśli wymagają również spełnienia drugiego warunku – autonomii – który można sformułować tak: zachowuję d y s t a n s wobec moich myśli. Oba warunki wydają się przeciwstawne – jeden akcentuje bliskość, a drugi dystans wobec myśli. Upieram się jednak, że tylko j e d n o c z e s n e spełnienie obu warunków czyni myśli „moimi".

Większość moich przekonań jest poddawana nieustannemu sprawdzeniu. Zakładam, że mogę się mylić, a moje sądy o świecie mogą być fałszywe i niespójne. Wreszcie zmieniam się w czasie i jednocześnie zmieniają się moje przekonania. Nieustanne sprawdzanie własnych przekonań jest warunkiem zachowania elementarnej otwartości wobec świata. Jednak wydaje się, że im bardziej nasze przekonania są centralne i dla nas ważne, tym mniej są podatne na krytykę i „obiektywne" sprawdzanie. Słowem, im bardziej autentyczne przekonanie, tym trudniej o dystans wobec niego. To nie jest powód do smutku i krytyki. Od najbardziej autentycznych przekonań oczekujemy raczej trwałości niż plastyczności. Możemy zżymać się, iż kluczowe przekonania

są niepodatne na krytykę, ale z drugiej strony – czy nie byłoby śmieszne liczyć na to, że zmienię wiarę przez udział w panelu dyskusyjnym albo rozwiodę się, bo przeczytałem krytyczny artykuł o małżeństwie?

Czy warunek autonomii wobec przekonań najbliższych i najważniejszych nie jest zatem absurdalny? Po co stawiać go w ogóle? Sądzę, że u jego fundamentów leży lęk przed fanatyzmem. Jeśli znika dystans między mną a myślą – to nie mogę jej odrzucić bez zniszczenia własnej tożsamości. Staję się „zakładnikiem" myśli, bo jej nie kontroluję i nie sprawdzam; wręcz przeciwnie, widzę świat z jej perspektywy i inne poglądy naginam do myśli, która staje się fetyszem. Z autora i podmiotu myśli zamieniam się w jej niewolnika.

Możemy protestować przeciw temu rozumowaniu. Mówimy, że wyznawca i nawet męczennik idei, wcale nie musi być jej niewolnikiem. Zwolennik autonomii myślenia często myli fanatyzm ze stałością przekonań. A przecież fanatyzm pojawia się dopiero wtedy, kiedy stałość przekonań prowadzi do szkodzenia innym ludziom. Te argumenty nie przekonują zwolennika autonomii, który twierdzi, że fanatyzm nie wymaga od razu burzenia wieżowców na Manhattanie. Wystarczy, że jednostka utożsami się całkowicie z własnymi przekonaniami. Czy w naszym otoczeniu nie ma wielu takich ludzi, których żadne wydarzenie (z końcem świata włącznie) nie skłoni do nawet drobnej zmiany własnych przekonań? Zwolennik autonomii twierdzi, że dystans wobec własnych myśli pozwoli wytłumaczyć delikatną i fundamentalną zarazem różnicę – lukę i szparę, która oddziela wierne trwanie przy własnych przekonaniach od wewnętrznego zniewolenia fanatyka.

Usiłowano na różne sposoby opisać dystans wobec „moich" myśli. Przyjrzymy się tym rozwiązaniom po kolei.

„Rozluźnienie" Gombrowicza. Witold Gombrowicz zaproponował generalne rozluźnienie naszej relacji z ideami. Zdaniem pisarza powinniśmy sprawdzać i próbować nasze idee jak szlachcic sprawdzał gruszki we własnym sadzie. Idee powinny być dla człowieka, a nie człowiek dla idei. Propozycja Gombrowicza podkreśla przeciwstawienie między bliskością a dystansem, autentycznością i autonomią; wskazuje, że powinniśmy wypracować między nimi coś w rodzaju „złotego środka" – odmiany dynamicznej równowagi. Trudno to zastosować w praktyce. Co prawda, czytamy z uciechą, gdy Gombrowicz ze znudzeniem

i ironią „przebiera” między abstrakcyjnymi -izmami, ale trudno jest zachować luz i obojętność wobec przekonań, którymi naprawdę żyjemy.

Witold Gombrowicz przywraca wartość przekonań, które są dla nas obojętne, a nawet nieco obce. To prowadzi w konsekwencji do rozluźnienia tożsamości jednostki. Jednak w naszych czasach nie musimy traktować tego jako krytyki. Wielu ludzi boi się zbyt „mocnej” tożsamości i uznaje, że tożsamości powinny być jak stroje, które możemy swobodnie nakładać i zdejmować. Jednak krytycy tej postawy obawiają się, że końcowym efektem będzie r o z p a d t o ż s a m o ś c i. Poważniejszy wydaje się (trochę demagogiczny) zarzut praktyczny – czy rozluźnienie stosunku do przekonań nie wyklucza albo przynajmniej nie ośmiesza postaw takich, jak poświęcenie albo męczeństwo dla idei? Nie musi tak być, ale mamy podejrzenie, że w świecie Gombrowicza uparty obrońca idei, męczennik wydaje się nie różnić w istocie od fanatyka.

„Dialogiczność”. Mówi się często, że człowiek mocnych przekonań nie musi być niewolnikiem idei. Może być otwarty na argumentację i dyskusję o własnych przekonaniach. Jestem sceptyczny wobec takiej „otwartości”. Znam wielu świetnych polemistów, którzy mają wiedzę i sensowne racje na rzecz własnych przekonań i potrafią znaleźć argumenty na każdą okoliczność. Jednak w żaden sposób nie można powiedzieć, żeby byli otwarci na możliwość przekonania przez przeciwnika. Z drugiej strony, im mocniejsza postać, tym bardziej kuriozalna byłaby jej gwałtowna zmiana poglądów, na przykład w trakcie debaty telewizyjnej. Czy nie lepiej przyłączyć się do coraz liczniejszej grupy sceptyków, którzy odrzucają możliwość rzetelnego dialogu o najważniejszych przekonaniach (ostatnio słychać takie głosy o dialogu międzyreligijnym). Żeby odeprzeć głosy sceptyków, musimy zastanowić się nad ideą dialogu.

Pomoże nam w tym ciekawa i tajemnicza definicja myślenia, którą podał Platon. Dla niego myślenie było b e z g ł o ś n ą r o z m o w ą d u s z y s a m e j z s o b ą. Hannah Arendt opisuje myślenie dialogiczne, jakie prowadzi Sokrates ze swoim daimonionem. W myśleniu człowiek jakby rozdziela się wewnętrznie – staje się „dwoje-w-jednym”. W praktyce znaczy to tyle, że nieustannie konfrontujemy się z własnym sumieniem, wątpliwościami, mocujemy się z sobą, jesteśmy areną starcia wrogich myśli. Także nasze najmocniejsze, najbardziej żywe przekonania

poddajemy próbom i sprawdzamy je w doświadczeniu. Nawet przekonania natchnionego proroka podlegają szlifowaniu i wypróbowaniu w obliczu pokus i zagrożeń. Ten wewnętrzny dialog myśli rozgrywa się głównie we mnie samym. W XX wieku dialogiczne idee Platona rozwijał Michał Bachtin, analizując „wielogłosowość" bohaterów Dostojewskiego. W każdym z nas są różne głosy, punkty widzenia i patrzenia, które pozostają w napięciu i nietrwałej równowadze: zderzają się z sobą i wzajemnie równoważą. Psychologowie współcześni mówią nawet o „ja" dialogicznym, w którym owa wielogłosowość nie burzy osobowości, ale nadaje jej głębię i refleksyjność. Wewnętrzny dialog myśli nie jest chorobą bohaterów rosyjskich powieści lub wynalazkiem filozofów, ale jest niezbywalnym warunkiem rzetelnego myślenia. Hannah Arendt twierdzi, że zbrodnicze działania hitlerowskich oprawców wynikały z radykalnej bezmyślności, czyli z braku wewnętrznego, krytycznego dialogu duszy samej z sobą.

Te wielkie wizje w zastosowaniu do praktyki mówią, iż dialog między ludźmi i kulturami jest możliwy dzięki temu, że w jednostce dokonuje się wewnętrzny dialog, w którym może zmieniać perspektywy i nieustannie wypróbowywać nowe punkty widzenia. Ten dialog nie musi prowadzić do rewolucji w myśleniu. Można twardo zachowywać własne poglądy, ale poddawać je ciągle nowemu naświetleniu.

Myślenie dialogiczne inaczej tłumaczy d y s t a n s wobec własnych myśli. Dystans jest budowany przez wewnętrzną przestrzenność jednostki, co oznacza, że każde przekonanie może być oświetlone z różnych stron i z różnych punktów widzenia. Dialogiczność sprawia, że nasze myślenie staje się dynamiczne: mogą w nas istnieć różne, nawet przeciwstawne przekonania, które ścierają się z sobą (nawet święci słuchają i mierzą się z argumentami ateistów). „Przestrzenność" myślenia i jego wewnętrzna dynamika powodują, że nawet najmocniejsze przekonanie przestaje mieć nad nami władzę absolutną. Zyskujemy autonomię i swobodę wobec własnych myśli.

„Wewnętrzne ubóstwo – dystans wobec samego siebie". Mistrz Eckhart radził, żeby niczego nie chcieć, nic nie wiedzieć i niczego nie mieć. To nie prowadzi do abnegacji, ale do właściwego stosunku do świata, w którym „pozwalamy bytom być". Trudno zrozumieć do końca, o co chodzi Eckhartowi. W najłatwiejszej wykładni nie powinienem przywiązywać się do własnych myśli, bo one nie oddają pełnej prawdy o rzeczywistości. Moje

myśli są tylko przybliżeniem, moje twierdzenia są niedokładne i niejasne. Zatem uparte i sztywne trwanie przy własnych myślach jest świadectwem pychy i zafałszowaniem prawdziwego obrazu świata.

Można dokonać też innej wykładni. Edmund Husserl zaproponował *epoche* – metodę radykalnego ubóstwa filozofa, który dystansuje się wobec wszystkich swoich przekonań, ale również do siebie samego. Husserl traktuje siebie samego, niemieckiego filozofa – jako jeden z elementów świata, który obserwuje. Oddzielenie się i dystans wobec samego siebie – nie jest tylko filozoficzną ekstrawagancją. Wykonajmy praktyczny eksperyment: to, co dla mnie ważne – ludzie, przekonania, osobiste wartości, plany na przyszłość – znaczy tyle, co pyłek na szali i to nie tylko z perspektywy wieczności, świata, ale również z perspektywy mieszkańca drugiej półkuli. Tajemnica ludzkiego wnętrza polega na paradoksalnym połączeniu dwóch przeciwstawnych perspektyw: subiektywnej i obiektywnej.

Dystans wobec własnych przekonań polega na uświadomieniu sobie podwójności perspektywy – z subiektywnego punktu widzenia moje przekonania są dla mnie najważniejsze, ale zarazem pamiętam, że mój punkt widzenia jest tylko jednym z możliwych. Moja autonomia oznacza dystans nie tyle między mną (empirycznym) a moimi przekonaniami, ale raczej dystans między mną a mną samym. Inaczej mówiąc, to prawda, że niektóre moje przekonania współtworzą moją tożsamość, ale ja sam mogę się zdystansować od siebie – jednostki zanurzonej w określonym czasie i wąskiej przestrzeni.

Zarysowałem w skrócie kilka sposobów uzyskiwania dystansu, który jest warunkiem moich myśli. 1) Dla Gombrowicza dystans wytwarzamy przez rozluźnienie związku między mną, a moimi przekonaniami. 2) Dla myśli dialogicznej dystans jest budowany przez wewnętrzną przestrzenność czyli różnorodność punktów widzenia, która zapobiega usztywnieniu własnych przekonań. 3) Wreszcie może istnieć wewnętrzny dystans w centrum mnie samego. Nawet największa bliskość wobec własnych myśli nie zasypie tej wewnętrznej „szpary", która oddziela mnie ode mnie samego.

Warunek autonomii wskazuje, że muszę mieć dystans wobec „moich" myśli. Muszą być one odświeżane, próbowane i konfrontowane. Myślenie musi być dynamiczne, w ciągłym ruchu, żeby myśli nie stały się martwymi tworami, które przejmują nad nami

kontrolę. Dotarliśmy wreszcie do końcowych określeń: „moje" myśli – muszą być autentyczne – bliskie i spójne z moim wnętrzem; a ja zachowuję wobec nich autonomię (wewnętrzny dystans). Myśli przestają być „moje": 1) jeśli są nam obce albo są przejęte od innych ludzi i nieprzyswojone; 2) jeśli przestaję mieć dystans do własnych przekonań nie panuję nad myślami, a raczej one przejmują nade mną kontrolę. W obu wypadkach odcinam się od żywego kontaktu z rzeczywistością i sobą samym.

O mocy „moich" myśli

Wyjaśniłem, czym są „moje" myśli. Teraz pozostaje najtrudniejsze – pokazać, że właśnie one są najmocniejsze. Heidegger pięknie pisał o myśleniu, które przypomina oracza żłobiącego bruzdy na polu. Myślenie niepostrzeżenie zmienia otaczający świat. Zwracamy uwagę na zdobywców, wodzów i polityków, a naprawdę świat zmieniają wielkie umysły. Możliwe, że to tylko piękna fikcja.

Patrząc z perspektywy jednostki trudno głosić moc i chwałę „mojego" myślenia. Możliwe, że na dłuższy dystans, w globalnej perspektywie niepokorne myśli genialnych umysłów mają największe znaczenie. A jak jest z mojej własnej perspektywy? Jeśli mierzyć moc myśli skutecznością to „moje" myśli wyglądają bardzo blado. Spójrzmy na myśli oportunisty: są doskonale dostosowane do otoczenia. Pozwalają mu na skuteczne wykorzystanie wszystkich nadarzających się możliwości. Płynne przekonania, zmieniające się zależnie od sytuacji – pozwalają odnieść sukces. Bez zbędnej moralistyki, można cynicznie przyjąć, że właśnie oportunizm daje skuteczność w otaczającym świecie.

Jeszcze skuteczniejsze są myśli fanatyka, który twardo wierzy w swoje racje, bez dyskusji i wewnętrznych oporów. Potężni i wpływowi przywódcy – mają zwykle dość ubogi świat ducha składający się z kilku prostych idei, które próbują wprowadzić w życie.

Jak ubogo pod względem skuteczności wyglądają „moje" myśli! Ciągle w ruchu, jakby niegotowe, poddawane próbom i przemyśleniom. Za mało sztywne, żeby przebijać mury, a zbyt indywidualne i „nieobciosane", żeby wcisnąć się w każdą szparę rzeczywistości.

Jednak można inaczej mierzyć moc myśli. Moje myśli i tylko one są silne, bo mnie wyzwalają: po pierwsze, ze złudzeń i wewnętrznego zakłamania – co do tego, kim i jakim jestem, a po drugie, z nieznośnej niewoli własnych najgłębszych przekonań.

Dzięki moim myślom jestem na tyle stały i autentyczny, żeby odkrywać, a potem zachować prawdę o własnej indywidualności; a zarazem na tyle plastyczny i otwarty na świat, żeby nie zastygnąć i zesztywnieć w środku swoich niewzruszonych przekonań. Wierzę, że wyzwolenie siebie samego przez własne myśli dowodzi większej mocy niż skuteczne narzucanie na świat twardo wyznawanych idei albo chytrą duchową mimikrę. Mam przy tym nadzieję, że myśl wyrażona przez tę wiarę przeniknęła do rdzenia mnie samego.

→ **SŁOWA KLUCZOWE – MYŚLI „MOJE", MYŚLI „OBCE", MYŚLI „NARZUCONE"**

SUMMARY

A. WORKOWSKI, *The Power of My Thoughts*

In the article I am defending the thesis that MY thoughts give power to thinking. Not all thoughts which I experience are mine. My thoughts meet two conditions: authenticity and autonomy.

MY thoughts are authentic because: 1. they are my beliefs – I accept them, they are not alien to me and I can justify them. 2. they are important to me, because they are connected with the spiritual "centre" of an individual – a set of beliefs which contributes to my identity. 3. they are adopted, therefore also other people's thoughts might become my own.

I remain autonomous and distanced from my thoughts. It allows to keep freedom, the possibility to verify thoughts and protect myself against fanaticism.

MY thoughts do not seem to have great power. Fanatics' thoughts appear to be most effective since they realize their own ideas unquestioningly, pushing and shoving. Opportunists' thoughts might be equally effective since they do not grow attached to any idea, but they efficiently realize what is favourable in a given situation. My thoughts are not very effective –

entangled in an inner dialogue, very uncertain. However, the power of my thoughts does not consist in effectiveness: they liberate from internal distortion, they allow to discover the true nature of the world and of ourselves – and moreover they free us from the enslavement to our own beliefs. The freedom that MY thoughts bring has greater power than the world effectiveness.

Adam Workowski, doktor filozofii, adiunkt w katedrze Filozofii Boga Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Autor książki *Ontologiczne podstawy posiadania*, Wrocław 2009; publikacje m.in. w „Znaku", „Logosie i Etosie", w „Tygodniku Powszechnym".